

# Przyboś, Adam

---

## Odpowiedź na recenzję dr Janiny Bieniarzówny

---

Przegląd Historyczny 47/2, 444-446

---

1956

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Wydawało mi się zatem — na poparcie swego poglądu przytoczyłem poglądy Pe-trycego, mówiące o sposobie załamania się tych spraw w zapatrywaniach ówczesnego mieszczaństwa — że niesłuszne jest aż tak szeroko rozbudowane dowodzenie stosunkowo małego znaczenia obiektywnych rezultatów polityki szlacheckiej<sup>4</sup>. Nigdy nie zamierzałem wiązać tego obiektywnego sensu omawianej polityki wyłącznie z woluntarystyczno-złośliwym nastawieniem poszczególnych przedstawicieli szlachty.

W związku z recenzowanym artykułem, jak i powyższą wypowiedzią jego autora nasuwa się cały szereg dalszych problemów i zagadnień wątpliwych i dyskusyjnych, których poruszenie jest jednak niemożliwe w ramach krótkiej odpowiedzi na zasadnicze tylko zarzuty J. Górskiego. Zadowolony będę, jeśli przyczyni się ona choćby w pewnym stopniu do wyjaśnienia sposobu mego podejścia jako historyka do poglądów, głoszonych przez przedstawiciela zbliżonej dyscypliny naukowej.

*Ryszard Wołoszyński*

#### ODPOWIEDŹ NA RECENZJĘ DR JANINY BIENIARZÓWNY

W t. XLVI z. 1—2 „Przeglądu Historycznego“ dr Janina Bieniarzówna zamieściła krytyczną recenzję mej pracy pt. „Powstanie chłopskie w starostwie lanckorońskim i nowotarskim w r. 1670“, Kraków 1953, s. 141.

Pierwsza grupa zarzutów ze strony recenzentki dotyczy układu mej pracy, a w szczególności moich „powtórzeń“ w dwu pierwszych rozdziałach. Formułując swe zarzuty recenzentka z kolei nie uniknęła szeregu nieścisłości i niedomówień, które mogą czytelnika wprowadzić w błąd. A więc co do rzekomego dwukrotnego poruszenia sprawy propinacji i monopoli na s. 15 i 58—59 muszę stwierdzić, że na s. 15 omawiając w ogóle sytuację wsi góralskich (a nie tylko jednej, jak nieścisłe podała recenzentka) w XVII w., przedstawiłem ogólnie monopole dworskie jako nieznośny ciężar dla chłopca. Na s. 58 — 59 omawiając już szczegółowo stosunki gospodarczo-społeczne w starostwie lanckorońskim w połowie XVII w. podałem szereg konkretnych przykładów feudalnego wyzysku w tym starostwie w zakresie monopoli dworskich. Nie było to więc „powtórzeniem“, lecz szerszym, na konkretnym materiale, rozwinięciem zagadnienia. Również zarzut co do dwukrotnego omawiania „walki chłopskiej“ nie jest ścisły, gdyż walce chłopskiej poświęcono właściwie całą pracę, a na wspomnianych stronicach pisałem tylko o roli chłopów w czasie najazdu szwedzkiego na Polskę (s. 23), a w szczególności na terenie Lanckorońszczyzny (s. 33 — 34). Podobnie ma się rzecz z zarzutem o powtórzeniach sprawy zbójnictwa na s. 20, 39 — 40. Natomiast godzę się z recenzentką, że do opinii (idącej za wywodami Juliusza Bardacha) o zbójnikach jako o elemencie najbardziej bojowym, opornym i przedsiębiorczym (cytat recenzentki jest niedokładny, z kropkami) należało dodać uwagę, znaną już dziś powszechnie, że wśród zbójników kryły się też elementy zbrodnicze.

Zarzut recenzentki, że opierając się „w dużej mierze na dwu wyrokach referendarskich“ wracam do tych samych spraw tworząc „niepotrzebne dłużyzny“, nie jest poparty żadnymi bardziej sprecyzowanymi dowodami. Fakt zaś opierania się w pracy na aktach referendarskich chyba nie może być poczytany autorowi za błąd.

W rozdziale pierwszym dopatrzyła się recenzentka „szeregu usterek, wynikających przeważnie z braku precyzji w sformułowaniach“. A więc np. moje zdanie

<sup>4</sup> W tej sprawie warto powołać się na najnowsze sformułowania makiety podręcznika *Historii Polski* t. I, cz. 2 — np. s. 55, 120—2, 388, które wyraźnie wskazują na szkodliwy w stosunku do miast charakter polityki szlacheckiej.

o powrocie całego kraju po „potopie“ do „błędów feudalnego ustroju“ (s. 35) w połączeniu z kontekstem, opuszczonym zresztą przez recenzentkę, miało wyrazić myśl, że pomimo obietnic w czasie lwowskich ślubów królewskich, pomimo wierności chłopów legalnemu królowi, nic się w położeniu chłopów na lepsze nie zmieniło.

Autorka wbrew mojej rozprawie twierdzi, że nie istniały różnice metod walki na terenach dwu starostw: lanckorońskiego i nowotarskiego. Przytaczając jednakże fakty zaczerpnięte z mojej rozprawy recenzentka sama stwierdza, że w Lanckorońszczyźnie ograniczono się głównie do manifestacji i odmowy powinności, a w Nowotarszczyźnie tworzone zbrojne oddziały, by stoczyć formalną bitwę z regularnym wojskiem.

„Izolacja chłopów w ramach feudalnego państwa“ niewątpliwie istniała i nie przyczyniała się chyba do ułatwienia oporu. Samowolne przechodzenie z jednego „państwa“ do drugiego było uważane przez feudałów za przestępstwo. Chłopa zmuszano do monopoli dworskich, do używania jednego młyna, jednej piły, jednej karczmy w obrębie ściśle określonego terytorium. Skrepowanie ruchów było więc stosunkowo duże, co dla epoki Oświecenia szeroko uzasadniał między innymi Witold Kula.

Recenzentka znalazła trudności w uchwyceniu chronologii wypadków. Pominęła przede wszystkim zasadniczą moją uwagę (s. 67), że „wydarzenia w starostwie nowotarskim z r. 1670 odbywały się równocześnie z akcją górali lanckorońskich ... Trudno więc mówić o tym, czy górale nowotarscy zachęcali lanckorońskich do walki, czy też było odwrotnie. Źródła szlacheckie mówią o wzajemnym porozumieniu chłopów; było tak z pewnością“. Faktem jest, że wrzenie w obu starostwach panowało już od jesieni 1669 r. Faktem dalej jest, że owa rozhukana chorągiew Wielopolskiego przybyła do Nowego Targu „przed Gody“ 1669 r. Deputaci owej chorągwi zaczęli zaraz dopuszczać się nadużyć w wielu wsiach. Gwałty żołnierskie trafiły na grunt przygotowany do wybuchu. Przypuszczamy więc, że do pierwszego starcia przyszło już w pierwszych tygodniach 1670 r., a nie dopiero po 28 lutego, jak interpretuje recenzentka, uzasadniając to twierdzenie faktem, że dopiero tegoż dnia górale lanckorońscy wypowiedzieli posłuszeństwo. A przecież wyżej stwierdziła recenzentka, że „nie należy przeceniać izolacji chłopów w ramach feudalnego «państwa»“, mogli więc wcześniej przenikać chłopci lanckorońscy do nowotarskich, nie koniecznie dopiero po 28 lutego. Drugi argument recenzentki, że wszystkie protesty dotyczące zimowego wystąpienia górali pochodzą dopiero z kwietnia i maja 1670 r., może być moim zdaniem potwierdzeniem okoliczności, że wcześniej mieszczanie nowotarscy nie mogli poskarżyć się królowi, ani wzięci do niewoli żołnierze nie mogli wcześniej protestować, aż po drugiej, zwycięskiej dla feudałów bitwie, bo przez tych kilka miesięcy powstańcy chłopscy opanowali sytuację w terenie.

Do „niedociągnięć chronologicznych“ zalicza recenzentka fakt, że III rozdział książki traktujący o walce chłopskiej w starostwie lanckorońskim zakończyłem nie na r. 1670, lecz na przełomie XVII i XVIII w., a następny IV rozdział znów zacząłem od 1669 r. Walce chłopów w starostwie lanckorońskim poświęciłem szczególniejszą uwagę jako na ogół mniej znanej, niż na właściwym Podhalu. Dlatego chcąc udowodnić ciągłość walki specjalnie w tym starostwie wyszedłem poza ramy chronologiczne. Podobnie zresztą w pewnym sensie postąpiła recenzentka w swej pracy ogłoszonej niemal równocześnie z moją pt. „Dwa wystąpienia chłopskie w starostwie lanckorońskim w latach 1670 i 1699/1700“<sup>5</sup>, kiedy najpierw omawiała stosunki z r. 1669, a nawet z r. 1699 (s. 335—7), a potem wróciła do r. 1655 (s. 337).

<sup>5</sup> „Przegląd Historyczny“ t. XLIV, nr 3, s. 334 — 351.

Wysnuwanie wniosku, że „mimo kilkakrotnych podkreśleń wspólności akcji góralskiej w dwu sąsiednich starostwach“ nie udało mi się przekonać czytelnika, że ma do czynienia ze wspólnie i jednolicie zorganizowanym powstaniem — wydaje mi się subiektywnym zapatrywaniem recenzentki, gdyż nie tylko sama uznaje moje kilkakrotne w tym względzie podkreślenia, ale dowodzą tego fakty, chronologia wydarzeń oraz akta procesowe.

Wśród przyczyn wybuchu powstania chłopskiego w r. 1670, wymienionych przeze mnie na s. 67 i następnych, nie wiem, dlaczego recenzentka nie podała w swej recenzji wszystkich, zapominając o szczególnie ciężkiej sytuacji gospodarczej na Podhalu w tym właśnie czasie, o akcji procesowej z r. 1669, o roli Zebrzydowskiej, o akcji przygotowawczej przywódców, wreszcie o gwałtach chorągwi Wielopolskiego. Niedokładne relacjonowanie przez recenzentkę istotnej treści mej pracy może rzeczywiście wywołać błędne pojęcie czytelnika o jej wartości.

Godzę się natomiast na dodatkową słuszną interpretację recenzentki niektórych postanowień sądu referendarskiego w sprawie chłopów lanckorońskich oraz postulat przeprowadzenia analogii między powstaniem Kostki Napierskiego a ruchem 1670 r.

Poważnym brakiem mej książki jest ograniczenie tematyczne do dwu starostw. We wstępie na s. 9 podkreśliłem, że dalsze studia niewątpliwie wykażą powiązania tego ruchu z lat 1669 — 1670 z innymi starostwami podgóorskimi i górskimi; wskazywałem na razie na starostwo czorsztyńskie i Orawę. Moim zadaniem, nie negując możliwości tych powiązań i rozszerzenia ram chronologicznych tego ruchu chłopskiego, było przedstawienie tylko jednego ogniw tej walki. Jest rzeczą dość charakterystyczną, że recenzentka pisząc w wymienionym wyżej artykule o wystąpieniach chłopów lanckorońskich w r. 1670 ograniczyła się również do dwu starostw: lanckorońskiego i nowotarskiego, wspominając tylko krótko o kasztelanii krakowskiej, Orawie i starostwie czorsztyńskim.

Może moje przedstawienie jest niepełne, dziękuję więc recenzentce za niektóre słuszne i ciekawe uwagi, ale uważam, że w badaniach dziejów walki chłopów raczej należy wychodzić od węższych ram chronologicznych, by z czasem dać podstawy do szerszej i pełniejszej syntezy. Pisząc o powstaniu 1651 r. wielu z nas popełniło ten sam „błąd“ ograniczając się przede wszystkim do Podhala; inni pisali raczej tylko o Wielkopolsce. Czyż jednak badania te były bezowocne?

*Adam Przyboś*